TYGODNIK OBOZOWY APW

M.p. sobota, 2 grudnia 1944 r. Nr.36.

ROSJA - JAPONIA

Z wygłoszonej niedawno mowy Stalina największe komentarze w prasie anglosaskiej wzbudził i największe nadzieje wywołał ustęp, poswięcony Japonii, a szczegolnie okreslenie Japonii, jako agresora.

Komentarze te z jednej strony mówią o tym, że Stalin dał jasny wyraz swemu wrogiemu stosunkowi do Japonii, z drugiej zaś wyrażają wiarę, że w niedługim już bodaj czasie Sowiety znajdą się w konflikcie z Japonią.

x x

x

Całe południe Azji rozczłonkowane jest na kolonie państw europejskich. Maleńkie skrawki - "wolne" - tak są wciśnięte w kleszcze kolonij i interesów europejskich i tak przytym słabe /Arabia, Burma, Sjam/, że właściwie w normalnych czasach nie odgrywają żadnej roli, choć nie są bez znaczenia dla działań dywersyjnych w czasie wojny. Państwa europejskie poszukują w swych posiadłościach raczej ustalenia swej władzy, niż rozszerzania terytorialnego podbojów. Ideałem jest obrona status quo i dążenie do jak najsilniejszego związania z metropolią tego, co się w Azji posiada.

Na północ od tych posiadłości leżą Chiny. Skomplikowana rywalizacja Europy i Ameryki na polu eksploatacji Chin, ogrom tego imperium, dla którego strata "kawałków" terenu, równych prawie całej Europie Zachodniej, nie wiele waży,- zapobiegało podbiciu Chin, czy ich opanowaniu przez jedno państwo. Poddane jednak najrozmaitszym wpływom zewnętrznym, bynajmniej nie stabilizują się w swojej jednolitości i zwartości. Choć więc, znajdując wodza, potrafią, przede wszystkim dzięki fantastycznemu wprost rezerwuarowi ludzkiemu, i jego niezmiernie niskim wymaganiom, oraz dzięki ogromnej przestrzeni,- stawić długi opór najazdom, to jednak opór ten jest z gatunku biernych. Dąży do zachowania spokoju, broni go i daleki jest od prowadzenia polityki ofensywnej. Mimo więc wypowiadanych nadziei, że Chiny uświadamiają się narodowo bardzo szybko, mimo wypowiadanych obaw, że może za szybko,- należy przypuszczać , że długo jeszcze Chiny pozostaną partnerem raczej biernym, niż czynnym,- pozostaną narodem i państwem, zdolnym może coraz lepiej podejmować obronę, ale dalekim od podejmowania ataku nazewnątrz.

Na północ od Chin rozpościerają się w przeciwieństwie do rozczłonkowanego południa Azji, zwarte w jednolitą całość posiadłości Rosji, a właściwie to, co nazywamy azjatycką częścią Rosji. Tutaj sytuacja zmienia się radykalnie. Rosja - carska czy czerwona - to nieustanny impet. Rosja to stałe dążenie pod takimi czy innymi hasłami do rozszerzenia swoich wpływów. Zresztą Rosja o tyle tylko dba o wpływy, jeśli przygotowują one przyszły zabór, przyszłe rozszerzanie jej terytorium. Dynamizm niewątpliwy i stały.

Japonia wreszcie, gnana wielu koniecznościami /przeludnienie, poszukiwanie surowców, i t.p./, dąży do stanięcia silną stopą na kontynencie i do rozszerzenia swego terytorium wogóle. Chce koniecznie odnaleźć drogi dla swego rozsadzającego ją nowoczesnego całkiem rozwoju, całkiem zmodernizowanego, choć pobudowanego starannie teorią tradycji - dynamizmu.

Jeśli się nic radykalnie nie zmieni w rezultacie tej wojny, zrozumiałą jest rzeczą, że te dwa dynamizmy - Japonia i Rosja - będą chciały zadecydować o przyszłości Azji. Oba jednakowo w gruncie rzeczy drapieżne, oba nie mające żadnych skrupułów, szukają już oddawna rozgrywki na długiej fali, wykorzystując każdą koniunkturę dla utwierdzenia się na swych pozycjach.

x

x x

Dla przyszłości Azji i przyszłości świata ma wielkie znaczenie rywalizacja czynna tych dwóch dynamizmów. Starcie z powierzchni jednego z nich, rozwiązuje ręce drugiemu : otwiera przed nim niezmierne horyzonty wszelkich możliwości.

Mimo jednak zasadniczo sprzecznych interesów - na długiej fali - ostatnio, wbrew pozorom, bynajmniej nie zanosiło się na wojnę między Rosją i Japonią.

Oba te państwa w gruncie rzeczy bały się siebie. O ile możności obchodziły się. Starcie następowało tam, gdzie ambicje jednej strony, wyradzały się aż w bezpośrednie niebezpieczeństwo dla drugiej. Jednakże w ostatnich latach wszystkie większe spory dały się w rezultacie uregulować na drodze dyplomatycznych rokowań. Ostatecznie oba państwa ustabili-

zowały swoje pozycje w latach 1929 - 1932, kiedy to Japonia zagarnęła Mandżutię i zmusiła Rosję do sprzedaży kolei mandżurskiej, Rosja zaś usadowiła się mocno w Mongolii Zewnętrznej. W okresie tym łatwo mogło dojść do zbrojnego konfliktu. Od czasu jednak zapanowania bolszewizmu w Rosji, rządzi nią raczej wyrachowanie. Wyrachowanie kazało ustąpić. Złożyły się na to najrozmaitsze przyczyny: ogromna słabość Rosji wskutek drakońsko przeprowadzanej kolektywizacji i wielkiego wysiłku, wkładanego w niezbyt udaną pięciolatkę, oraz brak dostatecznych linij komunikacyjnych, zdolnych zaopatrzyć armię w to wszystko, czego wymaga nowoczesna wojna.

Jedną jednak z najważniejszych przyczyn, podkreślanych dziś już przez publicystykę anglo-saską była ta, że właściwie naturalne kierunki ekspansji obu tych dynamizmów - japońskiego i rosyjskiego - dzisiaj się nie krzyżują, a są narazie równoległe. Oba prowadzą na południe. Japońskie "południe" dziś każdy rozumie, choćby przez wymowę rozwijających się aktualnie wypadków.

"Południe" Rosji jest mniej ujawniane. Wiadomo jednak, że obejmują one przede wszystkim wyjście na Zatokę Perską i Ocean Indyjski. Od szeregu lat bowiem uznano już w Rosji, że drugie wyjście południowe na zamknięte morze Śródziemne poprzez Dardanele jest niewystarczające.

Mimo więc silnego parcia na Bałkany, Rosja równolegle utrzymuje swoją ekspansję na Persję i Indie. Znamienne jest przecież, że nawet w okresie tak ciężkim /Niemcy pod Stalingradem/ - Rosja nie pozwoliła krajom anglo-saskim na opanowanie całej Persji i wzięła udział we wspólnej okupacji tego kraju, który już od wewnątrz penetruje bardzo żywo.

x x
x

Nieliczni tylko komentatorowie słusznie, naszym zdaniem, ocenili grę paktu antykominternowskiego, w którym Japonia brała bardzo czynny udział. Mimo pozorów, nie był on w zasadzie skierowany przeciw Rosji. Miał on z jednej strony zwalczać akcję komunistyczną nazewnątrz państw osi, z drugiej zaś wziąć Rosję Sowiecką w takie kleszcze, w których nacisku miała się zdecydować na pójście właśnie z osią. Tłumaczono przytym Rosji, że właściwie między państwami osi i ZSRR nie ma dążeń rozbieżnych, - nic się nie krzyżuje, bowiem wszystko idzie równolegle. Przy jednoczesnej akcji Włochy obejmą północną Afrykę, Niemcy Bałkany i Afrykę Południową, Rosja zejdzie do Zatoki Perskiej i do Indii, a Japonia pójdzie tak, jak próbowała pójść obecnie.

Wydaje się być groteską, ale pakt kominternowski miał grać przede wszystkim przeciwko.....Anglii, co ostatnio zostało zrozumiane przez szereg publicystów anglosaskich.

Hitler probował nakłonić Rosję do tej kombinacji po raz ostatni w swoich rozmowach z Mołotowem w Berlinie, jesienią 1940 roku. Niepowodzenie Hitlera chciał odrobić Matsuoka w roku 1941 i osiągnął tylko bardzo stanowcze zapewnienie Stalina, że nie pójdzie on przeciwko Japonii. Pierwszym zresztą zagranicznym mężem stanu, którego z ostentacyjną serdecznością odprowadzał na dworzec Stalin w dniu wyjazdu był nie Churchill, jak to się powszechnie dzisiaj mówi, a właśnie japoński Matsuoka.

Czemu Rosja na to kuszenie nie poszła?

Właśnie dlatego, że to dawałoby jej tylko zwycięstwo połowiczne, a Rosja Stalina zmierza do zwycięstwa pełnego w drodze rewolucji światowej.

W roku 1940 Zachód już płonął, Japonia się niecierpliwiła. Rosja zaś widziała wojnę powszechną, wszystkich przeciwko wszystkim, bez swego współudziału. Rosja Sowiecka wierzyła i wierzy nadal, że rezultatem tak potwornej wojny musi być rewolucja. Ten cel jest dla niej ważniejszy. Postanowiła więc iść po drodze, prowadzącej do tego właśnie celu.

Japonia dotrzymała słowa. Japonia wykazała czynami, że pakt antykominternowski nie był skierowany przeciw Rosji. Związek Sowiecki odwdzięcza się jej tym samym. Mimo, iż mu to niezmiernie utrudnia sytuację międzynarodową wogóle, a w obozie Sojuszników zwłaszcza, ZSRR nie pomaga Anglii i Stanom Zjednoczonym w ich wojnie z Japonią /o tym, co skłoniło Hitlera, drugiego partnera paktu antykominternowskiego do uderzenia na Rosję, mówiliśmy w artykule "Rosja - Niemcy" - tygodnik APW Nr.32 z dnia 4.XI.44/.

Dzięki takiemu obustronnemu stanowisku, Rosja miała możność przerzucenia prawie całej swojej armii Dalekowschodniej na front walki z Niemcami, a Japonia armią mandżurską walczy z powodzeniem z Chinami.

Rosja może pozornie czynić ustępstwa na rzecz Japonii, gdyż Japonia uwikłana jest w wojnę ze światem anglo-saskim, co właśnie prawdopodobnie złamie jej siłę.

Rosja dzisiaj potrzebuje wszystkich sił w Europie. Gra ona bowiem na koniunkturze. Jeśli jeszcze niedawno wyznawała teorię, że podkopać państwa kapitalistyczne Europy można jedynie przez rewolucję w ich koloniach, dziś otwiera się przed nią wspaniała perspektywa podkopania władztwa państw kapitalistycznych w koloniach przez uderzenie falą rewolucyjną bezpośrednio w Metropolię. Rewolucja w Europie da jej możliwości zawładnięcia i Azją.

Nie należy więc przypuszczać, aby Rosja nie pozwoliła Japonii spełnić do końca dobrowolnie podjętej przez nią roli.

"Do końca" zaś,- to maksymalne wyczerpanie przeciwników,- Japonii i krajów anglo-saskich,- możliwie długotrwałą wojną na Pacyfiku.

W chwili gdy Japonia skończy swoją rolę, Rosja uderzy i na nią. Odbierze Mandżurję, Koreę, Port Artura a może nawet sięgnie dalej. Pamiętajmy, że w roku 1875 flota rosyjska czasowo opanowała Formozę. Rosja zaś lubi chadzać starymi szlakami.

Na tę też tylko ewentualność Stalin użył pod adresem Japonii "wrogiego" określenia - agresor. Jest to szukanie usprawiedliwiającego szyldu do działań na jutro. "Jutro" to jednak wydaje się jeszcze bardzo dalekie.

Narazie bowiem Japonia spełnia dla Stalina rolę bardzo pożyteczną.

ŚLADAMI KATARZYNY. W nowojorskim piśmie Polonii polskiej "Nowy Świat" ukazał się artykuł Ignacego Matuszewskiego p.t."Śladami Katarzyny", który ze względu na poruszone w nim bardzo aktualne zagadnienia, podajemy w najistotniejszych jego fragmentach.

Są wśród Polaków ludzie, którzy sądzą, że mimo bezwzględnych nakazów kraju ,mimo wyraźnych zobowiązań Rządu R.P.- nie sposób walczyć o zachowanie całości Rzeczypospolitej. Ludziom tym zdaje się, że położenie dzisiejsze jest jeszcze cięższe i jeszcze trudniejsze, niż było położenie Polski przed 150 laty.

Ci ludzie się mylą.

Wiele jest straszliwszych podobieństw między latami rozbiorów Polski i okrutnymi dniami, w jakich żyjemy.

Ale są także różnice.

Różnice tak wielkie i tak dla narodu polskiego korzystne, że nie wolno o nich zapominać żadnemu Polakowi, który szuka odpowiedzi na szarpiące każdego z nas pytanie: "Co czynić?"

Polska posiada zobowiązanie Wielkiej Brytanii. Zobowiązanie to jest wyraźne. Rząd Brytyjski może się z niego wykręcać. Naród angielski może je złamać. Nikt wszakże nie jest mocen odwrócić biegu zdarzeń i wymazać zobowiązań, zapisanych w sojuszu polsko-angielskim.

Polska posiada zobowiązanie Stanów Zjednoczonych. Jest ono ogólniejsze i nie stosuje się wyłącznie do Polski. Ale było ono i jest. Karta Atlantycka była podpisana przez prezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Karta Atlantycka wzywała ujarzmione narody do walki przeciw Niemcom w imię określonych zasad. Wedle tych zasad Stany Zjednoczone i Wielka Brytania zobowiązały się ułożyć stosunki po zwycięstwie. Wierząc w to wezwanie i tę zapowiedź ludzie walczyli i ginęli. W stosunku do tych, co walczyli i do tych nadewszystko, co polegli - Stany Zjednoczone i Wielka Brytania zaciągnęły zobowiązanie, z którego nikt już ich zwolnić nie może. Polegli bowiem nie zwracają słowa. Zobowiązanie to może być dotrzymane, lub złamane. Nie można go wszakże usunąć z kart historii.

Naród polski jest i był narodem, który trwał w walce najdłużej i walczył, nie idąc na żadne kompromisy. Dlatego zobowiązania, zaciągnięte przez mocarstwa zachodnie w Karcie Atlantyckiej - stosują się do Polski ze szczególną siłą.

Polska posiada nie tylko zobowiązania Anglii i Ameryki. Polska posiada także zupełnie szczególne zasługi wobec wszystkich Narodów Zjednoczonych. To Polska ocaliła świat i ocaliła go własną bezprzykładną ofiarą. Nic nie zmieni faktów. Fakty zaś są takie, że Polska miała pełną swobodę wyboru. Niemcy proponowały Polsce wspólną politykę, wspólne podboje, hojny udział w łupach. Włochy Mussoliniego nalegały, by Polska przyjęła te propozycje, by - wchodząc do trójkąta - Niemcy - Włochy - Polska - korzystała z niemieckiej siły, nie dopuszczając, wspólnie z Włochami, do niemieckiej hegemonii. Dziś, kiedy znany już jest układ sił militarnych w 1939 r. wiemy, że gdyby Polska przyjęła propozycje niemieckie - wojna byłaby już dawno skończona zwycięstwem Niemiec. W r.1939 nikt, prócz Niemiec, nie był gotowy. Armia rosyjska była w toku zbrojeń, lotnictwo angielskie zaczęło ząbkować przemysł wojenny amerykański wogóle nie istniał i potrzebował 2-ch lat wojny, by - między rokiem 1939 i 1941 - zacząć produkować.

Polska miała więc pełną swobodę wyboru. Wybierając - rozstrzygała jednocześnie o losach swoich i o losach świata. Wybierając wojnę z Niemcami - Polska poświęciła siebie i ocaliła świat. Gdyby wybrała inaczej - może ocaliłaby siebie, zgubiłaby świat.

Te fakty czynią, że Polska jest naprawdę sojusznikiem Anglii i Ameryki. Nie przez zbieg okoliczności - lecz przez świadomą, dobrowolną i skuteczną ofiarę.

Polska jest dzisiaj zagrożona przez Rosję. Rosja jest także sojusznikiem Anglii i Ameryki. Sojusznikiem, który niewątpliwie przyczynia się do wspólnego zwycięstwa. Ale jednak "sojusznikiem" innym, niż Polska. Wielkim? Tak. Ale jednocześnie przypadkowym. Rosja jest "sojusznikiem" - - wbrew woli. Jest sojusznikiem potężnym - - i niepewnym, licznym - i połowicznym, pożądanym - i niebezpiecznym, potrzebnym - - i szkodliwym, sojusznikiem, który pomaga pobić Niemcy, ale przeszkadza zwyciężyć. Przeszkadza bowiem zapewnić przyszły pokój.

Faktów zmienić się nie da. Polska odmówiła Niemcom kolaboracji - Rosja ją dała, Polska dochowała wierności narodom Zachodu - Rosja je oszukała, Polska odmówiła uderzenia na Rosję - Rosja napadła Polskę, Polska ocaliła Rosję - Rosja usiłuje Polskę zgubić. Polska nie więziła i nie mordowała Rosjan - Rosja mordowała, więziła i więzi Polaków, Polska dotrzymała umów - Rosja złamała wszystkie, Polska nie miesza się w wewnętrzne sprawy rosyjskie - Rosja miesza się brutalnie w wewnętrzne sprawy polskie, Polska nie szantażuje świata zgodą z Niemcami - Rosja uprawiała, a może jeszcze uprawia ten szantaż.

Innemi słowy kiedy Katarzyna prowadziła dzieło zniszczenia Polski, sytuacja prawna i moralna była inna, niż dziś, kiedy dzieło Katarzyny podjął jej "dziedzic i następca" - Stalin. Zniszczenie Polski było i wtedy zbrodnią - ale odpowiedzialność za tę zbrodnię obciążała tych tylko, co w niej bezpośrednio brali udział. Ludzie uczciwi mogli ją potępiać i nie czuć się współwinni. Dziś jest inaczej. Za losy Polski ponosi odpowiedzialność każdy Anglik, każdy Amerykanin. Rozbiór, czy zabór Polski przez Rosję - może nastąpić tylko wtedy, jeśli oni wezmą w nim udział. Rozbiór lub zabór Polski - jest możliwy tylko wówczas, jeśli złamany zostanie traktat polsko- angielski, podarta Karta Atlantycka, cynicznie zlekceważona wszelka moralność. Katarzyna, czyniąc gwałt, hańbiła siebie, swój naród, swoich wspólników. Jeśli Stalin uczyni to samo - shańbi całą ludzkość. Polska jest kamieniem probierczym ideologii największej w dziejach wojny. Zaprzedanie Polski - jest zaprzepaszczeniem zwycięstwa. Gdyby Polska poszła w niewolę - to Anglia i Ameryka przegrałyby wojnę. Nie osiągnęłyby bowiem tego, o co, wedle własnego oświadczenia, walczyły: ani sprawiedliwości, ani trwałego pokoju.

To nie koniec jeszcze różnic między okresem Katarzyny i okresem Stalina. Świat bowiem, w którym się dzisiaj stają te same sprawy - jest innym światem, jest światem fizycznie mniejszym. Nie tylko więc prawnie i moralnie Polska jest dziś ważna dla Anglii i Ameryki - Polska jest dziś ważna dla obu tych Państw poprostu geograficznie. W skurczonym przez technikę świecie bezpieczeństwo Anglii i Ameryki zależy od tego, co stanie się z Polską. Międzymorze Bałtycko-Czarnomorskie - to wrota, wiodące do hegemonii nad światem. Opatrzność Polskę postawiła na straży tych wrót. Spełniła ona swój obowiązek. Ale jeśli swojego obowiązku - już nie z sentymentu wynikłego, lecz z chłodnego rachunku, danego przez naukę - Anglia i Ameryka nie spełnią, wówczas zagrożą własnej przyszłości.

I wreszcie różnica ostatnia: Anglia i Ameryka są demokracjami. Demokracje mogą wziąć udział w rozbiorach Polski tylko wtedy, jeśli będą okłamane.

Najwyższym czynnikiem, który w Anglii i w Ameryce będzie rozstrzygał o pokoju - jest zwykły człowiek z Broadway'u i Piccadily. Wszystko inne przemija: najwyżsi dostojnicy, najwięksi mężowie stanu. Póki kraje anglo-saskie są demokracjami - opinia publiczna jest w nich ostatnią instancją.

Propaganda niemiecka i propaganda sowiecka uczyniły wszystko, by sprawę Polski pomniejszyć. Polacy na emigracji uczynili, niestety, wiele, by ją zaciemnić. Mimo to jednak - jeśli nie w świadomości, to w podświadomości narodów anglo- saskich zrodził się niepokój. Ujadanie wrogiej Polsce propagandy nie tłumi tego niepokoju - - wzmaga go raczej. Jest w tym jednocześnie i wyrzut sumienia i obawa. Wyrzut sumienia, - czy Anglia i Ameryka nie popełniają w stosunku do Polski czegoś złego. Obawa - czy nie popełniają błędu.

Ostatecznie wojna rozpoczęła się o Polskę. Nawet najmniej wyrobionemu człowiekowi trudno więc uwierzyć, że losy Polski są dla niego bez znaczenia. Trudno mu także uwierzyć, że będą bez znaczenia dla jego dzieci.

Wiele jest straszliwych podobieństw między latami rozbiorów Polski i okrutnymi dniami, w jakich żyjemy.

Ale są także różnice.

Te różnice pozwalają wykreślić plan działania, który może i który winien doprowadzić do zwycięstwa Polski.

DE GAULLE W MOSKWIE

W chwili kiedy piszemy te słowa niewiadomo jeszcze, jakiego rodzaju pakty podpisze w Moskwie gen. de Gaulle. Jest natomiast rzeczą pewną, że ta wizyta może służyć za dobry wskaźnik orientacyjny w gąszczu polityki wielkich mocarstw, do których to Francja tak stanowczy i natarczywy zgłasza akces.

Nie ulega wątpliwości, że swą dzisiejszą pozycję polityczną, którą nie sposób określić inaczej niż jako "wielki awans" /przynajmniej tymczasowo/ zawdzięcza de Gaulle umiejętnemu lawirowaniu między mocarstwami "Wielkiej Trójki" i wygrywaniu ich sprzecznych interesów. Do dziśdnia nie jest jeszcze w pełni wyjaśniona kwestia na czym polegały trudności, na jakie napotkał de Gaulle w układaniu swych stosunków z W.Brytanią i St.Zjednoczonymi. Jeżeli wierzyć cynikom, to istotą tych trudności były zamiary mocarstw anglo-saskich przejęcia sukcesji po Francji na pewnych terenach, ważnych

z punktu widzenia strategicznego lub gospodarczego tych mocarstw. I tu wymieniano dla przykładu brytyjską politykę w Syrii i Libanie, oraz od czasu do czasu nieoficjalnie ujawniające się zamiary polityki amerykańskiej w stosunku do Martyniki, Dakaru, Indochin i tp.

Nic dziwnego, że w tych okolicznościach de Gaulle, istotę programu którego streścić można w frazesie "nic nie uronić z dorobku wielu pokoleń francuskich", szukał poparcia w Moskwie. Szukał i znalazł, albowiem polityka sowiecka przyjaznym okiem patrzyła na ścieranie się de Gaull'a z Londynem i Waszyngtonem, trafnie rozumując, że może tylko wygrać na tych kontrowersjach.

Z chwilą uznania przez wielkie mocarstwa rządu de Gaull'a za prowizoryczny rząd Francji, państwa anglo-saskie zaczęły usilnie pracować nad wciągnięciem Francji w swój system bezpieczeństwa zwany "Wspólnotą Atlantycką" lub "Blokiem Zachodnim". De Gaulle przychylnie odpowiedział na te awanse, idą one bowiem po linii dawnych dążeń polityki francuskiej, których nigdy poprzednio nie udało się francuskim mężom stanu w pełni zrealizować. Ponadto te awanse znakomicie służą sprawie przywrócenia Francji jej dawnej roli, zapewniają niezbędną w chwili obecnej pomoc gospodarczą i wreszcie wzmacniają jej osobisty prestiż reżimu de Gaull'a, co w sytuacji panującej obecnie w krajach wyzwolonej Europy, nie jest korzyścią do pogardzenia.

Ale francuska polityka zagraniczna, której przeżycia ostatnich lat wstrzyknęły w krew wiele nowego zapału i nowych ambicji, nie zamierza bynajmniej się ograniczać do roli, jaką Francji wyznacza koncepcja polityki mocarstw anglo-saskich. Koncepcja ta polega na ścisłym sojuszu W.Brytanii z Francją i innymi mniejszymi państwami Europy Zachodniej. Sojusz ten ma zapewnione poparcie potęgi Stanów Zjednoczonych. Francja nie chce się ograniczać do biernej roli w tej wspólnocie z kilku powodów: 1° - pozbawiłoby to ją na przyszłość korzyści wynikających z lawirowania między "Wielkimi". Jest to tym bardziej ważne, że w Paryżu nie wyzbyto się jeszcze wszystkich podejrzeń co do zamiarów Londynu i Waszyngtonu w stosunku do pewnych obszarów francuskiego imperium kolonialnego, względnie francuskiej "strefy wpływów". Najlepszym do tego komentarzem, będą głosy prasy o ostatnich rozmowach brytyjskich i francuskich mężów stanu w Paryżu, donoszące, że "osiągnięto porozumienie we wszystkich kwestiach z wyjątkiem problemu Syrii i Libanu". 2° - Zasadniczym warunkiem odrodzenia się Francji jako mocarstwa jest załatwienie problemu niemieckiego w sensie zlikwidowania przynajmniej na okres kilku pokoleń niebezpieczeństwa germańskiego.

Istnieje dość powszechne /nie tylko zresztą we Francji/ przekonanie, że Anglia i St.Zjednoczone niedługo wytrwają w swej linji "twardej polityki" wobec Niemiec i że jedynie konsekwentne w tym wypadku będą Sowiety ze swym programem bezwzględnego ukarania Niemiec. Ten motyw ufności do Rosji jest tylko nową wersją również starej dążności polityki francuskiej do ścisłej współpracy z Rosją /bez względu na barwę jej reżimu/ dla obrony przed potęgą Rzeszy.

Tak wygląda widziana oczami Paryża podróż de Gaull'a do Moskwy. A jak patrzy na nią Kreml? Częściową odpowiedź na to pytanie znaleźć można w niedawnych głosach prasy sowieckiej, atakujących koncepcję "bloku zachodniego". Głosy te dowodzą, że polityka sowiecka z największą niechęcią patrzy zarówno na wiązanie się jakiegokolwiek państwa kontynentu europejskiego ścisłym sojuszem z mocarstwami poza-kontynentalnymi, jak i na wzajemne związki państw kontynentu /jak np. przewidziany przez blok zachodni sojusz Francji z Belgią i Holandią/. Według koncepcji Moskwy winny wiązać się tylko bilateralnymi sojuszami ze Związkiem Sowieckim.

Jeżeli obecnie znając już te zasady polityki sowieckiej spojrzymy na rozmowy de Gaulle - Stalin oczami Londynu, to zrozumiemy łatwo, że koncepcje Moskwy powodują powstanie poważnej rysy na brytyjskich planach organizacji powojennej bezpieczeństwa swego imperium. Plany te polegają, jak wiadomo, od czasu konferencji w Teheranie, na koncepcji stref wpływów. Dodatkową asekuracją do systemu stref wpływów miałby być dla W.Brytanii system ścisłych sojuszów z państwami "brytyjskiej strefy" - a więc "blok zachodni", którego z kolei przedmurzem byłyby okupacyjne armie anglo-amerykańsko-francuskie w Niemczech. Tak tedy pierwsza linia obronna W.Brytanii i jej imperium a ponadto całej "Wspólnoty Atlantyckiej" /w którą wchodzą i St.Zjednoczone/ miałaby przebiegać przynajmniej w pierwszym okresie po wojnie po linii Lubeka - Łaba. Jak wiadomo, linia ta ma dzielić strefy okupacyjne mocarstw zachodnich i Sowietów.

Na tego rodzaju polityczny podział Europy Moskwa nie zgadza się. Z mgły już wyłaniają się zarysy "sowieckiej doktryny Monroe'go", obejmującej cały kontynent euro-azjatycki. Sowiety wyraźnie stwierdzają, że w ich pojęciu, ich linia obronna na zachodzie nie leży, jak to usłużnie przyznaje się Rosji w pewnych kołach polityków anglo-saskich, nad Wisłą, Odrą czy Łabą, - lecz leży ona nad ....brzegami kanału La Manche.

Sowiety nie tylko Polsce odmawiają prawa łączenia się sojuszem obronnym z W.Brytanią. Tego prawa odmawiają również Francji, Belgii, Holandii i zapewne nawet Norwegii, Danii, Wielkiemu Księstwu Luksemburg i tp. - wszystkim państwom, zaliczonym do "bloku zachodniego".

Trudno snuć przypuszczenia, kto z kim będzie mógł zawierać w niedalekiej przyszłości pakty i sojusze i które z nich będą miały wartość trwałą, a które będą martwą literą już w chwili ich podpisywania. Jedno jest pewne - jeżeli Sowiety zaczną prowadzić politykę wciągania Niemiec w swą orbitę /co wielu uważa za naczelny zamiar polityki Stalina po wojnie/ to wartość dla Francji sojuszu z Rosją będzie się mierzyć tylko in minus. Tak samo zresztą - jak dla Anglii wartość "0-letniego paktu brytyjsko-sowieckiego.

Z punktu widzenia polskiego życzyć sobie wypada, aby Polska szybko odzyskała taką pozycję międzynarodową, iż Franxja, podobnie jak w roku 1920, uznałaby za najlepszą gwarancję przeciwko odrodzeniu się potęgi niemieckiej, sojusz polsko - francuski.

mmmmmmmmmmmmm

PRZEGLĄD PRASY.

Głos szarego Anglika.

Szpalty wszystkich pism angielskich przepełnione są listami swych czytelników, wypowiadających swoje poglądy na całokształt problemu polsko-rosyjskiego. W jednym z ostatnich numerów popularnego tygodnika "Spectator" znajdujemy szczególnie interesujący list, z którego cytujemy kilka zdań:

" Pan Churchill mówiąc, że musimy popierać Rosję w jej żądaniach wobec wschodnich ziem Polski jest aż nazbyt nielogiczny i okrutny. Nie ma przesady w twierdzeniu, że Związek Sowiecki dziśby nie istniał, gdyby nie opór Polski w roku 1939 i polska akcja sabotażowa przeciw niemieckim liniom zaopatrzenia, wiodącym na front rosyjski, akcja rozpoczęta po niemieckim ataku na Rosję w roku 1941. Sprzymierzony z nami naród jest gubiony; mimo oświadczeń Churchilla nie można już więcej milczeć w tej sprawie. Gdyby W.Brytania i Ameryka działały w zatargu polsko- rosyjskim dwa lata temu, dzisiejsza sytuacja najprawdopodobniej nigdyby nie powstała."

Co Sowiety myślą o Rumunii?

Moskiewski korespondent zdecydowanego w swych filosowieckich poglądach tygodnika "Statesman and Nation" tak charakteryzuje nastawienie sowieckich czynników miarodajnych w stosunku do okupowanej przez armię czerwoną Rumunii:

" Dwa długie artykuły "Prawdy" napisane przez znanego pisarza Leonida Sobolewa, jasno miały na celu wylanie zimnej wody na głowy tych, którzy sentymentalnie przedstawiali Rumunię jako niewinną ofiarę niemieckiej tyranii lub jako poważną aliantkę Rosji w przyszłości. W artykułach tych Rumunia przedstawiona jest w najgorszym świetle. Tamtejsi spekulanci , którzy wyglądają jakby zdjęci ze starych bolszewickich karykatur, już zaczęli nachodzić sowieckie urzędy wojskowe, natarczywie prosząc o o udzielenie im kontraktów na dostawy wojskowe. Sobolew oskarża Bukareszt z jego kawiarniami i sklepami i z bogactwem uwidaczaniającym się na każdym kroku jako siedlisko egoizmu, spekulacji, oportunizmu i nieuczciwości.

Widząc to wszystko i kierując swą myśl do Odessy, Kijowa, Sewastopola i Leningradu, autora ogarnia wściekłość . Twierdzi on - nasza sowiecka skromność, i nasze spartańskie cnoty uratowały nas. Tak samo zresztą myśli żołnierz, opisujący swe wrażenia z Bukaresztu w "Komsomolskiej Prawdzie",- wszysko wygląda bardzo dobrze, ale to jest niezdrowe.

Jaki będzie przyszły Rząd Angielski?

Powszechnie oczekuje się, że w nadchodzącym roku odbędą się w Anglii wybory parlamentarne, które zadecydują, kto obejmie ster rządów w Anglii w tak ważnym okresie zawierania traktatów pokojowych i przejścia od wojny do pokoju. Londyński "Economist" takie snuje przypuszczenia:

"Jeśli sądzić z wyników wyborów uzupełniających winno nastąpić przesunięcie na lewo, szczególniej jeśli wziąć pod uwagę niezbadaną jeszcze opinię armii. Lecz magiczne działanie nazwiska Churchilla wywrze niewątpliwie wpływ na płynnej masie wyborców, na milionach nie mających zdecydowanej opinii politycznej, którzy przede wszystkiem mają w wyborach głos decydujący. Ci wyborcy z trudnością będą mogli wyobrazić sobie kogoś innego na stanowisku premiera i partii konserwatywnej nie powinno być zbyt trudnym przekonanie mas socjalistycznych, że Churchill jest człowiekiem niezastąpionym. Partia Pracy przez nadmierną surowość swej doktryny może pozbawić się szansy pociągnięcia za sobą tych niepolitycznych mas. Socjaliści są bardziej zainteresowani w czystości doktryny, konserwatyści - we władzy. Wydaje się, że Kraj zaspokoi życzenia jednych i drugich.

mmmmmmmmmmmmm